

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Grudzień 2016

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 12 (80) 2016



**Wszystka piękna jesteś Przyjaciółko moja, a zmaza
pierworodna nigdy w Tobie nie powstała !**

"O pierwszej rzeczy mówiąc, o pewności i trwałości naszego okrętu, to jest Kościoła powszechnego rzymskiego, nikomu wątpić nie potrzeba; jedno, kto chce głębokie i straszliwe morze świata tego przebyć, a do nieba przypłynąć, w ten a nie w inny wsiadać ma; każdy inny heretycki omylny jest, i do portu niebieskiego nie doniesie, ale się rozbije i ludzie pogubi... W heretyckiej łódce wiele gospodarzów i sprawców: każdy chce rządzić, jeden drugiemu przeszkadza, nikt się do posłuszeństwa około wiary nie przywiązuje. Przetoż swarów, wołania, niezgody i nierządów w ich okręcie pełno; każdy z swoim się rozumem stawia, o pospolitą obronę wszystkiej łódki nie dba, i tak lada je wiatr przewraca i topi". (Ks. Piotr Skarga SI, *Kazanie na czwartą niedzielę po Trzech Królach*).

Spis treści

Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia. – Niepokalane zwierciadło skalanej ludzkości	3
<i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>	
Krótkie nauki homiletyczne. – Kazanie na trzecią Niedzielę Adwentu	15
<i>Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki</i>	
Święty Ambroży z Mediolanu, nauczyciel Kościoła	19
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Żywot Jezusa Chrystusa Syna Bożego. – Narodzenie Jezusa w Betlejem	24
<i>Johann Peter Silbert</i>	
Katolik uczynkiem i prawdą. – Jak sił nabierać, gdy czuję że słabnę	26
<i>O. Gabriel Paláu SI</i>	
Utarczka duchowa. – O owocach czyli korzyściach, jakie odnosi dusza z rozmyślania krzyża, i naśladownictwa cnót bolejącego Jezusa	28
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



KAZANIA

NA UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA

NIEPOKALANEJ DZIEWICY BOGARODZICY

~~~~~

**Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia**

**KAZANIE**

**Niepokalane zwierciadło skalanej ludzkości**

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

"Wszystka jesteś piękna Przyjaciółko moja, a nie masz w Tobie zmazy" (Pieśń IV, 7).

Pięknością duszy jest jej niepokalaność; stąd też styl, charakter czysty, nazywany pięknym. Maryja tą niepokalanością nie tylko w całym swym życiu, ale i w pierwszym istnienia swego świecie ponad wszystkich jaśniała – i dlatego Ją Duch Święty nazywa całą "*piękną*", wykończonym piękna Bożego odbiciem: *wszystka jesteś piękna Przyjaciółko moja*.

Że w *Maryi* nie masz zmazy w samym istnienia zaczątku, to niewzruszony naszej wiary dogmat. Kiedy jest mowa o grzechu, św. Augustyn żąda, żeby ze względu na cześć Boga Syna, o *Maryi* nie było nawet wzmianki. Toteż Sobór Trydencki w swym dekrete o grzechu pierworodnym wyraźnie wyjmuje z niego *Maryję*. Za nim wielki czciciel *Niepokalanej* – Pius IX, ogłoszeniem tego dogmatu

przydał najwspanialszy klejnot do korony Maryi, poprzednio już cały świat chrześcijański uwieńczył Ją tym niepokalaności wieńcem, obchodząc z największą radością i okazałością uroczystość Niepokalanego Poczęcia.

Polska, o której nasz filozof-poeta powiedział, że Ewangelię wcieliła w dzieje swoje, z pośród innych narodów, odznaczała się zawsze czcią Niepokalanej. Kiedy Sykstus IV w konstytucji *Cum praeclsa* z roku 1477, nadał wiele odpustów dla tych, którzy by odmawiali pacierze kapłańskie albo byli na Mszy o Niepokalanym Poczęciu, biskupi polscy zebrani na synod w Gnieźnie 1510 r., uchwalili, aby w całej Polsce obchodzono uroczystość z oktawą, święto Niepokalanego Poczęcia. Władysław IV, król polski, ustanowił order Niepokalanego Poczęcia, którego ustawy potwierdził Urban VIII papież; sejm jednak z uwagi, że oznaki honorowe znoszą równość szlachecką, tej ustawy nie zatwierdził. Profesorowie krakowskiej *Almae matris* zobowiązywali się przysięgą do bronienia Niepokalanego Poczęcia. Nie było u nas strzechy czy dworu, gdzie by nie rozbrzmiewały cudne, pełne ewangelicznej prostoty, *Godzinki* o Niepokalanym Poczęciu. O wierze i pobożności ojców naszych do Niepokalanej po dziś dzień świadczą wspaniałe świątynie, ku czci Niepokalanej zbudowane.

Pomijając stronę dogmatyczną tej tajemnicy, w dzisiejszej nauce chcę zwrócić waszą uwagę na jej stronę moralną. W oświeceniu Niepokalanego Poczęcia poznamy *trzy* niezmiernej doniosłości *prawdy*, mianowicie: *czym jesteśmy bez łaski; czym stajemy się przez łaskę; cośmy winni łasce*.

Najświętsza Dziewica-Bogarodzica niepokalanością swoją *rozwidnia* ponury stan duszy pozbawionej *łaski*; *wyświecła* wielkość i piękność *łaski*; *uczy* strzeżenia Bożego klejnotu *łaski*.

Mówię tu o łasce, którą teologia nazywa *uświęcającą*, która nas opromienia blaskiem świętości i majestatu Bożego, przez którą my z grzeszników stajemy się sprawiedliwymi, z nieprzyjaciół Bożych, ukochanymi Jego dziećmi. Mam tu na myśli *łaskę stałą, habitualną*, którą Bóg wlewa w duszę na chrzcie św. i którą odzyskujemy w sakramencie pokuty.

Trzy są podobno przyczyny, dla których ludzie, osobliwie niewiasty, wpatrują się w zwierciadło: by poznać plamy na twarzy; by ujrzeć swe wdzięki; by obmyślić



środki zaradcze do ich zachowania. Otóż Niepokalana przedstawia się nam jako wielkie, przeczyste zwierciadło.

1. Maryja przywilejem poczęcia swego zwyciężając grzech *uwypatnia* stan nieszczęsny, w jaki nas grzech pogrążył. 2. Maryja, jaśniejąca pełnością łask w poczęciu swoim, *odstania* zbożną *piękność*, jaką opromienia duszę łaska Boża. 3. Maryja, wierna łasce Niepokalanego Poczęcia, przykładem swoim wykazuje obowiązek *strzeżenia* i *pomnożenia* w nas najcenniejszego skarbu łaski. Te trzy myśli chcę dziś rozwinąć ku chwale Niepokalanej i ku zbudowaniu naszemu.

O! Przeczysta i Niepokalana, wśród cierni grzechowych lilii najnadobniejsza, pobłogosław i spraw, byśmy na wzór Twój usiłowali chodzić w niepokalaności przed obliczem Pana. Zdrowaś Maryjo.

## **I. Niepokalana uwypatnia nieszczęśliwy stan grzechu**

Zwierciadło ukazuje nam plamy na twarzy, Niepokalana uwypatnia nasze plamy na duszy. Niezrównany przywilej Niepokalanego Poczęcia rzuca jaskrawe światło na nieszczęsny nasz stan grzechu.

Maryja w pierwszej istnienia swego chwili ze wszystkich stworzeń była *najzaczniejszą*, *najdoskonalszą* i *najszczęśliwszą*. *Najzaczniejszą*, bo w rodzie swoim liczyła cały zastęp królów judzkich, których chwałę niby kryształ czysty w sobie skupiła; *najdoskonalszą* jako arcydzieło Boskiej potęgi, jak sama o sobie śpiewa: "*Uczył mi wielkie rzeczy, który można jest*"; *najszczęśliwszą*, bo na to tylko na widowni świata się zjawiała, by się stała Boga Rodzicą. Atoli, wszystkie te wielkości Maryi bez łaski uświęcającej nie tylko nie miałyby żadnej przed Bogiem zasługi, ale pozbawiona łaski mimo całą swą zacność, byłaby jak my przedmiotem nienawiści i wstrętu Bożego; tak uczy wiara. Bóg nie ceni Maryi w poczęciu, ani z królewskiego Jej rodu, ani z Jej bogatych przyrodzonych przymiotów, ani ostatecznie z tytułu przyszłej Rodzicielki Bożej. Wszystkie te przywileje wystarczały, by Jej poczęcie niezrównana opromieniała chwała, ale nie starczyły, by Maryja w swym poczęciu była "Przyjaciółką Boga", istotą wedle serca Bożego. Najwyższy upodobał sobie w Niej od pierwszej chwili Jej istnienia dlatego, że Ją widział od wszelkiej skazy wolną i pierwotną ozdobioną łaską. Trójca Najświętsza zachwyca się Jej pięknnością:

"Wszystka piękna jesteś", a powodem tego zachwytu jest Jej niepokalaność: "*i nie masz w tobie zmazy*".

Toteż objawiając się w naszych czasach w grocie Lourdes, Maryja nie chlubi się w Panu z dostojenstwa Matki Bożej, lecz z swej niepokalaności: "*Jam jest Niepokalane Poczucie*". Bo jak najwyższą chwałą Boga jest świętość, tak świętość i niepokalaność jest najwznioślejszą Maryi pochwałą. Wszystkie inne Jej przywileje i przymioty były łaskami *darmo danymi* (*gratis datae*); Niepokalaność zaś i świętość, to dar czyniący Ją Bogu miłą (*donum gratum faciens*).

Wszystko zatem, co nie nosi piętna świętości, jest Boskiego oblicza niegodnym.

Wszelka wielkość grzechem skalana jest nienawiści Bożej przedmiotem. Zatrzymajmy się chwilę przy tej myśli. Wpatrzeni w niepokalaność Maryi zwierciadło, przypatrzmy się, czym my jesteśmy, jakie plamy szpecą duszy naszej oblicze.

Wszyscy smętne z Psalmistą zawodzić musimy żale: *Otóż w nieprawościach jestem poczęty i w grzechu poczęła mię matka moja!* A dogmat ten boleśnie zatwierdza się w duchowych naszych ruinach. Człowiek groźnie i zuchwale stanął wobec Boga, a ciało dotąd uległe duchowi, wypowiedziało mu wojnę zaciętą; łaska i natura rozpoczęły tę walkę, która trwa i trwać będzie do skończenia świata. Grzech praojca przysłonił nasz rozum, wykoleił nas z dróg Bożych, popsuł pochoptą do złego naszą wolę i wszystkie duszy naszej władze jadem swym zatruł. Czujemy się orłami, ale o skrzydłach złamanych, czujemy polot ku wyższym ideałom, ku niebiańskim rzeczom, wszelako coś podłego ciągnie nas do ziemi i wtrąca w moralne błoto. Nie ma w nas nic zdrowego: umysł hołduje błędom, wolę szarpia różnicami namiętności, wyobraźnia niby brzydkie źródłisko wyłania z siebie tysiące podłych myśli, wrażeń i uczuć. Z grzechu pierwotnego powstał w nas trud do czynów zbożnych, praktyczna nienawiść cnoty, wstręt do wykonywania powinności, rokosz rozumu przeciw Bogu. Te moralne ruiny dowodzą aż nazbyt jasno, że my przychodzimy na świat w grzechu pierwotnym. Wszystko to uznajemy, ale niestety tylko w teorii, prawda ta nie wnika w życie nasze.

I to jest nadmiarem naszej nędzy, że upokarzające słabości, po prawdzie, nas nie upokarzają. Mimo tylu powodów do niskiego o sobie rozumienia, pełni jesteśmy pychy i zadowolenia z siebie; stąd to zaniedbanie modlitwy, w której tylko dusza korna sobie lubuje. Maryja w majestacie swej niepokalaności i z niedościgłych wyżyn swego Boskiego macierzyństwa ani na chwilę nie spuszcza z oka swego nicestwa: "*Wejrzał na niskość*". Łaski pełna pozostaje nad wyraz pokorna; a my nicość i grzech, nadętością i pychą nasze brudne wypełniamy serca! Pyszna nasza nędza najbardziej obudza wstręt i obrzydzenie sercu Bożemu. "*Nienawidzi dusza moja ubogiego pysznego*" (1). Bóg, który buduje na nicości, wymaga ubóstwa duchowego, to jest pokory; usuwa swe łaski od duszy pysznej i pozostawia ją w jej rodzimej nędzy.

Dalej, nadmiarem nędzy wynikającej z grzechu jest to, że my tej nędzy nie opłakujemy. Apostoł narodów w gorzkości serca utyskiwał nad słabością swoją, a my z niej bierzemy pochop do większego jeszcze rozluźnienia. Niestety! iluż to ludzi miłuje hańbiące swych namiętności okowy! iluż z nich chełpi się nawet! Czyż się ambitny nie szczyci ze swych dumnych zapędów? Czyż rozwiąży nie pokłada swego szczęścia w brudnych rozkoszach? Czyż mściwy nie tryumfuje z nasyconej żądzы zemsty? Te brzydkie córy grzechu – namiętności, które boleścią napełniały świętych, w miarę naszego zapomnienia o Bogu, usidlają nas i stają się jakby bożyszczami, którym niesiemy w ofierze rozum, sumienie, Boga samego!

Zamiast żalić się naszej słabości, wielu chciałoby z niej ukuć broń przeciwko Bogu, przeciw własnemu sumieniu! Zamiast kornie błagać Boga z Dawidem o oswobodzenie z hańbiących kajdan: "*Zmiłuj się nade mną Panie, bom ci chory; uzdrów mię*" (2) wielu chciałoby ze swych namiętności utworzyć szaniec przeciw Bogu; żądają by Bóg pobłazał ich nieprawościom, gdy tymczasem na słabości i choroby nasze duchowe dobroć Boża obmyśliła środki skuteczne. I dlatego wszystkie dobra, które mają nam służyć do uświęcania, przewrotność ludzka zmienia w broń przeciw Bogu i nam samym.

A nadto, z natury już dzieci gniewu, my stajemy się nimi jeszcze z własnego wyboru! Żalimy się na grzech pierworodny, a kochamy się w nieprawościach osobistych, lubujemy sobie w okazjach i pokusach i tak w większe popadamy nieszczęście, aniżeli było ono pierwsze grzechu pierworodnego.

Nie dość nam grzechu praojca, my sami dopuszczamy się nieprawości podobnych a zgubniejszych w skutkach, niż pierworodna. Mówię tu o grzechach zgorszenia, które udzielają się drugim i sprowadzają ich duchową ruinę. Ach! jak często rajska scena wśród nas się ponawia! Szatan nie już w kształtach węża, lecz zbliża się w postaci gorszyciela do duszy słabszej niż Ewa, ofiaruje jej owoc prawem Boga, prawem Kościoła zakazany: niemoralne rozmowy, książki, obrazy itd. Niebawem dusza – niebaczna Ewa, kosztuje zdradliwego owocu i otwierają się jej oczy na swą sromotę i hańbę.

O, Niepokalana! któraś sama jedna była wyjętą spod zakonu grzechu i poniżających jego następstw, my grzechem skalane i zranione dzieci Ewy, uciekamy się do Ciebie z tym większą ufnością, im niepokalańsze było Twoje poczęcie. Im większa jest nędza nasza, tym większa litość Twoja; bo podstawą Twej chwały są nędze i nieprawości nasze. Gdyby nie było grzeszników, nie zrodziłabyś Tego, który miał nas z nich oczyścić, a Ty niebędąc Matką Odkupiciela naszego, nie byłabyś niepokalaną. Z bezgraniczną zatem ufnością garniemy się do stóp Twego niepokalanego Majestatu i błagamy o łaski wszelkie, o łaskę uznania nędzy wynikającej z naszych zdrożności, o łaskę obmycia ich łzami serdecznej pokuty. Błagamy jeszcze o łaskę poznania nie tylko tego, czym jesteśmy łaski pozbawieni, ale i czym się stajemy przez uświęcającą nas łaskę. O czym w drugiej części

## **II. Niepokalana ujawnia, czym jesteśmy przez łaskę**

W zwierciadle widzą ludzie swe wdzięki; – wpatrzeni w Niepokalaną poznajemy piękności i wdzięki duszy, jakimi łaska uświęcająca ją opromienia.

Maryja Niepokalana jest według nauki Kościoła, po Jezusie, pierwszą z wybranych. Najprzedniejszym tego wybrania wykwitem jest wyłączny Jej przywilej niepokalanego poczęcia. Ta łaska była *źródłem uświęcenia Jej osoby; i pierwiastkiem uszlachetniającym każdy* czyn Jej niepokalanego życia.

Ta pierwsza łaska uświęciła nasamprzód osobę Maryi, a to w sposób godny Matki Najwyższego, dosięgając Ją w samym Jej poczęciu. Od tej chwili Niepokalana była już pełną Ducha Bożego, według przepowiedni Izajasza: "*Pan z żywota powołał mnie*". W łonie matki Anny, Duch Święty zstąpił na Maryję: "*Z żywota matki mojej*



wspomniat na imię moje" (3), na imię Bożej Rodzicielki, uzacnił w Niej imię swoje tj. Syna człowieczego, niepokalanością Matki, a zarazem wzbogacił Ją darami, jakie przysłały Boga-Rodzicy. Tkliwa Jego miłość powstrzymała złowrogię pierworodnego grzechu fale, pędzące na Maryję; miłość synowska kazała Mu wyjąć Ją z ogółu grzesznego potomstwa Adama.

Przedziwny zaiste widok przedstawia Maryja w poczęciu swoim. Grzech pierworodny niby potop, ogarniający ludzkość, dosięga każdego człowieka, aż w pierwszej chwili jego istnienia. Ale o cudo! jedna, jedyna tylko niewiasta w niepokalanym majestacie kroczy po falach ród ludzki zalewających! Grzech prarodniców niby pożar łakomy pochłania wszelkie ciało, a otóż jedna Dziewica wśród tych płomieni, od tych płomieni nietknięta! Zamilknij, orle mistyczny, któryś w objawieniu Janowym złowrogim wołał głosem: *biada! biada! biada! mieszkańcom ziemi!* twe potrójne "biada" tj. klęski grzechowe: utrata niewinności, skażenie rozumu i serca – śmierć duszy i ciała – nie dosięgają Tej, która zetrze głowę anioła pychy! Na ruinach ludzkości wznosi się świątynia Przedwiecznego, piękniejsza, wspanialsza niż kiedykolwiek! Przerażone od blasku niepokalanego poczęcia, piekło zżyma się w swym zaciętym, lecz bezwładnym gniewie. Za pierwszym uderzeniem tego serca bez skazy, wszystkie chóry anielskie w zachwycie podziwiają tę piękność Niepokalanej, Pierworodnej Odkupienia (*primo-genita Redemptoris*) i w uniesieniu wołają: *"Któraż to jest, która się wznosi z puszczy, opływająca rozkoszą, wsparta na ramieniu umiłowanego? Maryja, z której się urodził Jezus"*.

Ta najprzedniejsza łaska była dla Maryi źródłem i podścieliskiem Jej zasług i przyczyną niezrównanej zacności wszystkich Jej czynów. Wszystkie przyszłe wysługi Maryi czerpały swą godność w tej pierwszej łasce niepokalanego poczęcia. Ta łaska była jakby nasieniem, rzuconym w Jej serce, które rozrastało się w precudne heroicznych cnót kwiaty. Wszystko, co czyniła Niepokalana, było święte, nad wyraz cenne w oczach Boga, bo płynęło z uświęconego źródła, tj. z łaski niepokalanego poczęcia. Korzeń święty, zatem i konary, tj. czyny cnoty były uświęcone.

Otóż w precudnej światłości niepokalanego poczęcia Maryi widnieje wyraźnie, czym my jesteśmy przez łaskę uświęcającą, jakie Boskie wdzięki zdobią duszę naszą. Sakrament Chrztu św., który jest początkiem i przyczyną naszego

duchowego poczęcia z Boga: "*Którzy się z Boga narodzili*" (4) i Sakrament Pokuty, druga naszego usprawiedliwienia przyczyna, udzielają nam łaski, która chociaż niższego jest stopnia niż w Maryi, atoli i w nas względnie te same, co w Maryi wytwarza skutki. I my otrzymujemy łaskę, która uświęca naszą osobę, podnosi nas do dostojęstwa synów Bożych, czyni uczynki nasze zasługującymi, nieba i Boga godnymi. O! gdybyśmy zawsze pamiętali na nieskończone dostojności nasze, wykwitające z łaski poświęcającej, bez wątpienia szanowalibyśmy tę godność dzieci Bożych i przenosilibyśmy ją nad wszystkie zaszczyty i dostojęstwa świata!

Jak Maryja obleczona w Słońce Bóstwa w pierwszym życia swego zaraniu, tak Bóg czyni z Bóstwa swojego jakby szatę świetlaną dla duszy naszej. Kiedy Słońce sprawiedliwości wnika w duszę naszą, nadaje jej precudny wdzięk świętości Bożej. O! wtedy Boga słusznie nazywamy Ojcem, a On uznaje nas za dzieci swoje. "*Tenci jest Syn mój najmiłszy*". Bóg tylko łaskę ceni w nas i my z niej tylko szczyścić się winni. Wszystkie inne tytuły rodu, fortuny, stanowiska, są *próżne* i *znikome* częstokroć *niebezpieczne*. *Próżne*: bo nie czynią nas Bogu miłymi; *znikome*: bo się rozwioną jak ułudy pustynne, co najpóźniej przy zgonie; *niebezpieczne*: bo łatwo ich nadużyć, a trudno dobrze użyć. Wielkość ludzka tyle tylko warta w oczach Boga, o ile ją łaska ozłaca. Cała więc nasza ufność opierać się winna na mianie dziecka Bożego. "*Patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*" (5). O! jakiej czystości serca wymaga od nas ta dostojność synów Bożych! Być dzieckiem Boga, a nurzać się w błocie namiętności, jakaż to hańba, jakie poniżenie! Chrystus nazwał Faryzeuszów grobami pobielanymi; ach! tych grobów pobielanych, pełnych zgnilizny moralnej, wśród nas tysiące! Na próżno człowiecze pobielasz się mądrością, pozłacasz bogactwy, opromieniasz zaszczytami, – jeśli nie ma w tobie łaski poświęcającej, przed Bogiem martwym tylko i zgniłym jesteś trupem!

Jako dzieci Boże, jesteśmy dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa: "*A jeśli synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a pospołu dziedzicami Chrystusowymi*" (6). Dziedzicami Boga, bo Bóg obiecał nam Siebie samego w dziedzictwo: "*Ja będę nagrodą twoją zbyt wielką*". Bóg, najlepszy z ojców, nie może odmówić nam tego dziedzictwa, dopóki w nas jest ten udział w naturze Bożej, czyli łaska poświęcająca.

A nadto do nieba tyle posiadamy tytułów, ile dobrych spełniamy uczynków; bo to pewnik wiary, że wszystkie czyny nasze przebóstwione łaską, niebiańskie skarbią nam bogactwa. Każdy uczynek wykonany w łasce, to nowy kwit na niebo; czyn najlichszy na pozór posiada świętość dostrojoną do chwały niebiańskiej. Tak więc życie sprawiedliwego na ziemi jest ustawiczną wysługą, nieustannym w niebo wstępowaniem. Sprawiedliwy, mówi Duch Święty, jako cedr libański rośnie coraz piękniej, coraz potężniej i rodzi owoce niebiańskiej chwały.

O! jakąż więc szkodę ponosi grzesznik, który z własnej winy traci ten życia Boskiego pierwiastek, łaskę uświęcającą! Gdyby ktoś zbliżył się do tronu monarchy, zdarł mu koronę z głowy, skruszył jego berło, odarł z purpury i do cuchnącego wrzucił go więzienia, jak to uczyniła wielka rewolucja francuska z Ludwikiem XVI, – zaiste niepomiarłą wyrządziłby krzywdę owemu królowi. Ale nieskończenie większą szkodę, większą krzywdę wyrządza nam grzech, który zdziera nam, królom niebiańskim, koronę wiekuistej chwały, kruszy berło wiecznego panowania, pozbawia purpury, łaski, zrzuca z tronu niebiańskiego i nas, synów Bożych, wtrąca do więzienia wiekuistej rozpacz!

Jak długo my pozostajemy w grzechu, wszystkie nasze uczynki żadnej na żywot wieczny nie mają zasługi. Wprawdzie dobre czyny z łaską posiłkującą spełnione, mogą być święte i nadprzyrodzone, wszelako żaden z nich, dopóki trwamy w stanie niełaski, nie jest wpisany w księdze żywota. O! jak bolesna widzieć tylu chrześcijan nieczułych na te nieskończone, niepowetowane straty! Jak bolesna widzieć tych, którzy z taką płochością tracą tę godność synów Bożych! Bo niestety, zaledwie oczyszczeni z grzechu pierwotnego, natychmiast pogrążamy się w nową występków przepaść; zaledwie zaczęliśmy używać swobody dzieci Bożych, już nam tęskno do kajdan szatańskiej niewoli! Dopiero pokutujący a już grzesznicy, za jednym grzechem opłakanym idą inne gorsze i zgubniejsze! Bracia, dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że jak Niepokalana Dziewica, my nie strzeżemy tego najcenniejszego niepokalaności klejnotu.

Zobaczmyż na zakończenie, cośmy winni łasce.

### III. Niepokalana wskazuje, cośmy winni łasce

Zwierciadło ukazując wdzięki na twarzy, uczy poniekąd, w jaki sposób wdzięki te zachować. Podobnie Zwierciadło sprawiedliwości, Niepokalana, uczy nas, w jaki sposób zbożnych wdzięków i piękności łaski w duszy strzec, zachowywać je i pomnażać mamy. Maryja po Jezusie jest najcudowniejszym ideałem cnoty, najdoskonalszą życia chrześcijańskiego modłą. Typ Panny najświętszej udziany jest cały z czystości i wdzięku, z cichości i męstwa, z pokory i majestatu; – on natchnął najwyższych mistrzów sztuki, a wszystek ich geniusz nie dorównał mu. Pobożność chrześcijańska pogrąża się w rozważaniu go, a pokorna Dziewica Nazareńska unosi się nad tym światem jako wcielenie ideału ewangelicznej doskonałości. Niepokalana w szczególności wzoruje nam w strzeżeniu, w pielęgnowaniu i rozpromienianiu w duszach naszych zbożnego piękna łaski.

Maryja chociaż wolna od wszelkiej ułomności, potwierdzona w łasce, *unika świata* i jego zepsucia.

Chociaż poczęta z przywilejami niewinności, *żyje w ostrości pokutniczego życia*.

Chociaż pełna Ducha Świętego w pierwszym życia świetle, *pracuje ustawicznie nad swym uświęceniem*, rozwija swe cnoty, mnoży zasługi.

O! jakież to ponętny a praktyczny wzór dla nas uświęconych łaską nie tak stałą, jaka była w Maryi, ani w takiej otrzymaną pełni. Chociaż bowiem w nas jest łaska wszechpotężna, wszelako jest ona narażona na *niestałość*, na *chwiejność* naszej woli. Chociaż ta łaska nas uświęca, wszelako nie będąc łaską pierwotnej niewinności, nie zwalnia nas od obowiązku *pokuty* i *umartwienia*. Chociaż jest obfitą, wszelako pozostawia w nas jeszcze wiele *braków*, które dobrymi uczynkami dopełnić mamy. A jednak mimo tych znamiennych różnic, my wystawiamy tę łaskę na wszelkie pokusy. Zrodzeni w grzechu i zepsuciu, chcemy prowadzić życie miękkie i rozkoszne. Pozbawieni cnót i zasług, powstrzymujemy dary Boże, łaski Jego trzymamy w uwięzi, w bezczynności, chociaż wiemy, że łaska, to kapitał Boży, który w nas pod grozą potępienia procentować musi.

Niepokalana w poczęciu swoim Maryja, nawet najmniejszym pyłkiem grzechu nie przyćmiła blasku precudnej swej duszy. Z ostrożnością mistycznej gołębiczy Ducha Świętego, Maryja czuwa nad zachowaniem łaski, której utracić nie mogła, tak, jak gdyby wszystko w Niej na zagładę niewinności czyhało. I dlatego Maryja odłącza się od świata w pacholących latach, w takim żyje osamotnieniu, że widok anioła Ją miesza. A jednak świat dla Maryi żadnych nie przedstawiał ponęt; w jakiegokolwiek znajdowałaby się okazji, była zawsze siebie pewną. A my będąc nędzą i słabością, sami zuchwale na rozliczne narażamy się niebezpieczeństwa. Nosimy skarb łaski, jak mówi Apostoł, *w naczyniach glinianych* (7), tj. w ciele skażonym, a niczego się nie obawiamy; nosimy go po drodze śliskiej, w ciemności nocy, wśród skał i przepaści, ścigani przez wrogów, czyhających na naszą zgubę, – a to wszystko nie czyni nas czujnymi i ostrożnymi!

Maryja, opromieniona przywilejami pierwotnej niewinności, żyje w ostrości ewangelicznego zaparcia. A my chcielibyśmy, by Bóg dla nas ustawicznie czynił cuda; jeden tylko cud uświęcenia uczynił Bóg dla Maryi, my zaś żądamy, by je nieustannie ponawiał, by nas mimo naszej miękkości zachował bez obrazy; chcemy, by nas aniołowie nosili na rękach swoich. Jak troje pacholąt w piecu babilońskim my wśród ognia nieczystości – który sami nieraz rozniecamy towarzystwem, książką itd., żądamy, by nas Bóg cudem ochronił! Tam, gdzie by niewinność anioła nie czuła się bezpieczną, my się ubezpieczamy! O! jak łatwo Boską utracić łaskę, dla której wszystko winniśmy poświęcić. Szatan niczego nam nie zazdrości, tylko łaski i tego, co z niej wykwita tj. chwały wiekuistej. I dlatego winniśmy z bojaźnią i ze drżeniem sprawować zbawienie nasze – wyrzec się niejednej przyjemności i zmysłowości. Zapierać się nieustannie, by nie utracić skarbu cennego jako Bóg i Jego łaska.

Maryja już w poczęciu łask pełna nie zadowala się tą pełnością, ale przez całe swe życie ich przymnaża i przez coraz wznioślejsze cnoty porasta w zasługi. Przez całe swe życie, wierna swemu wysokiemu posłannictwu, Maryja nieustannie odnosiła do chwały Najwyższego wszystko, co od Niego posiadała. Żadnej części darów Bożych nie zatraciła, nie zostawiła w sobie bez jej zużytkowania. Niezmierność otrzymanych talentów niezmiernie w Niej przynosiła owoce, pomnażała skarby Jej zasługi i Jej świętości. My zaś, w których łaska wiele

pozostawia braków, niestety nie staramy się ich dopełnić. Kiedy w innych rzeczach nigdy nie mówimy "dosyc", zadowalamy się tym, czym z łaski jesteśmy. Atoli, w życiu duchowym nie postępować, znaczy tyle co ustępować; nie ozdabiać duszy cnotami, jest to kalać ją występkami. "Doskonałość chrześcijańska, mówi arcybiskup Feliński, to strome i wzniosłe wzgórze i na samym tylko jego szczycie miejsce odpoczynku znaleźć można; że zaś szczyt ten do niebios sięga, po przebyciu więc tylko doczesności, wytchnienia szukać się godzi. Kto zaś na spadzistej pochyłości zadrzemać się ważył, ten własnym nawet ciężarem na dół pociągniętym zostanie i częstokroć aż na dnie przepaści się przebudzi". Nie potrafimy, mówi św. Bernard – być pokornymi w zbytkach, czystymi w rozkoszach, pobożnymi w rozproszeniu świata. Pamiętajmy, że ten, co zakopał swój talent, został potępiony. Na to bowiem daje nam Bóg talenta swej łaski, by się one w nas pomnażały. Pamiętajmy, że bezowocne drzewo figowe Pan przeklął...

Pomnażajmy więc zbożnymi czynami, na wzór Niepokalanej, nasze cnoty i zasługi, ten najcenniejszy nasz kapitał na czas i na wieczność; cnoty i zasługi nasze będą miarą chwały i świętości naszej w wiekuistym Niepokalanych przybytku. Amen.

*O. Józef Stanisław Adamski SI*

*Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy, napisał Ks. Józef Stanisław Adamski T. J., Tom I. Warszawa 1908, ss. 12-22.*

#### **Przypisy:**

(1) Ekli. XXV, 3. 4. (2) Ps. VI, 3. (3) Izaj. 49, 1. (4) Jan. I, 13. (5) I Jan. III, 1. (6) Rzym. VIII, 17. (7) II Kor. IV, 7.





# **KRÓTKIE NAUKI HOMILETYCZNE**

## **na niedziele i uroczystości całego roku**

WEDŁUG

### **Postylli Katolickiej Większej**

KS. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

### **Niedziela trzecia Adwentu**

Zbawienie nasze wymagało, aby się Pan nasz, Jezus Chrystus, w pokornym a uniżonym stanie ludziom okazał, a nie w możności, bogactwach i wspaniałości doczesnej. Żeby jednak wszyscy mieli sposobność o Nim się dowiedzieć, posłał przed sobą Jana świętego, który ognistym głosem swoim miał poruszyć i zatrwożyć nie tylko pospolitego człowieka, lecz i kapłanów i przełożonych żydowskich, aby i oni wymówić się nie mogli, jako o Mesjaszu nic nie wiedzieli. Mieli bowiem u siebie Pismo św., czytali proroctwa i rozumieli dobrze, że się już czas oczekiwania Zbawiciela świata ukończył. Czytali, jako Jakub patriarcha umierając, synom swym prorokował, iż nie miało być odjęte berło czyli władza królewska od pokolenia Judy, aż się zbliży czas przyjścia obiecanego Mesjasza.

A właśnie naówczas Żydzi, utraciwszy księżęcia z narodu swego, pod cudzą, rzymską i Herodową władzą zostawali. Prócz tego kończyły się także owe 70 tygodni lat, o jakich pisał prorok Daniel, a po których pożądanym od wszystkich narodów, miał się okazać. Z drugiej strony wiedzieli i o przedziwnym Jana św. narodzeniu, o ostrości i świętości żywota jego, o dziwnie pobudzających do poprawy życia kazaniach jego, o wielkim mnóstwie ludu, który się schodził do niego na puszcze i przyjmował z rąk jego chrzest pokuty. Słyszeli jako wołał: Oto już blisko jest Pan oczekiwany, już wpośród was stoi Ten, którego Ojciec Niebieski

przyobiegał, którego ogłaszali zakon i prorocy, którego wyobrażały różne figury czyli wydarzenia i ceremonie Starego Testamentu, który od wszystkich ludzi upragniony, miał wszystkim przynieść zbawienie.

Poruszeni takimi nowinami Żydzi wysłali z Jerozolimy posłów do Jana, chcąc z ust jego wiedzieć, czy nie on to właśnie jest obiecany Mesjaszem. A ponieważ wiadomo im było, co prorokował Malachiasz, jako pierwaj, nim przyjdzie dzień Pański (ostatecznego sądu), miał Bóg Żydom posłać Eliasza proroka, aby ich upomniał i nawrócił i ustrzegł od gniewu sprawiedliwości Bożej, ciekawi byli, czy może Jan jest owym przysłanym Eliaszem. Obiecał też Pan Bóg przez Mojżesza, że wzbudzi Żydom Proroka z narodu ich i z pośrodku braci ich i włoży słowa swoje w usta Jego i ten będzie do nich mówił wszystko, co Mu Bóg rozkaże, a kto by nie chciał słuchać słów Jego, Bóg sam mścicielem będzie. Więc świadomi tego proroctwa faryzeusze, pytali jeszcze Jana, czy nie jest on właśnie tym, przez Mojżesza obiecany prorokiem.

Na te wszystkie pytania Jan św. odpowiedział im prawdziwie a po prostu: Wiedzieć o tym, iżemci ja nie jest Chrystus-Mesjasz obiecany, o którego wam najbardziej idzie; ani Eliasza, który sądny dzień Pański wedle proroctwa Malachiaszowego ma uprzedzić; ani ów Prorok wielki przepowiedziany, którym nie jest nikt inny, jedno sam Mesjasz wam przez Mojżesza opisany. Ale ja przyszedł w duchu i mocy Eliaszowej, jako o mnie anioł Zachariaszowi, Ojcu memu, był powiedział; jestem Eliaszem duchowym, który pierwsze przyjście Pańskie miał uprzedzić, jak prawdziwy Eliasza uprzedzi drugie Jego przyjście na sąd ostateczny. Jestem aniołem, tj. posłem, przed oblicznością Pana swego posłanym, abym Mu przygotował serca ludzkie. Jestem głosem owym, o którym przepowiadał Izajasz, na puszczy wołającym: Prostujcie drogę Pańską.

Tu godzi się zapytać, dlaczego Izajasz Jana, dlaczego Jan święty siebie "głosem" nazywał? Oto dlatego, iż on miał ogłosić i oznajmić rodzajowi ludzkiemu Syna Bożego, Słowo Przedwieczne, które było na początku u Boga i było Bogiem. Wołał też głośno: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". A jako głos przemija, słowo wyraziwszy, tak i Janowa posługa i urząd jego ustały, skoro Chrystusa Pana oznajmił; co i sam o sobie powiedział: Jezus ma rość, a ja się umniejszać (Jan III, 30).

I nad tym również warto się zastanowić, iż ten głos wołał na puszczy. Bo rzeczywiście Jan święty mieszkał na puszczy. Za jego przykładem poszło wielu innych świętobliwych ludzi, którzy, pragnąc się oddać bogomyślności, upodobali sobie miejsca pustynne, odłączali się od towarzystwa ludzkiego i od zgiełku świata. W zaciszu bowiem i skupieniu człowiek daleko wyraźniej słyszy Boga doń mówiącego, jak o tym napisano u proroka Ozeasza: *Zawiodę ją, to jest duszę bogomyślną, na puszcze i będę mówił do serca jej* (II, 14). Rozumieli to dobrze Święci, Paweł pustelnik, Antoni, Hilarion, Hieronim, Bazyli, Benedykt, Franciszek i tylu innych, którzy, od Ducha Świętego pobudzeni, wzgardziwszy rozkoszami świata, na osobnych miejscach mieszkali, klasztory zakładali, w rzeczach duchowych ustawicznie się ćwiczyli, ciało swe postami i umartwieniami trapiли, pokuty swoje i modlitwy za grzechy współbraci ofiarowywali, miłosierdzie im u Boga jednali, a jednocześnie kazaniami i spowiedzią świętą do Boga ich nawracali.

Jan przeto był głosem, wołającym na puszczy. Słuchajmy, jak woła, a czego uczy. Oto woła i upomina każdego: *Prostujcie drogę Pańską*. To jest czyńcie pokutę, a przybliży wam się Królestwo Niebieskie. Oczyszczajcie myśli wasze, aby przyszedł do was Pan Jezus. Drogę Mu do serc waszych opatrujcie, aby się przybliżył; usuńcie kamienie, błoto i inne zawady tj. grzechy, nałogi i złe pragnienia, a prostujcie Mu drogę sprawami pobożnymi. Nie wasze drogi gotujcie, ale drogę Pańską. Drogi wasze – to grzechy: drogi Pańskie – cnota, a uczynki dobre. Więc przede wszystkim przesłaniec Chrystusowy głosi ludziom pokutę, gdy mówi: *Prostujcie drogę Pańską*. Pokuta nie dla każdego smaczna, lecz wszystkim do zbawienia potrzebna. Pokuta święta jest jako deska na morzu po rozbiciu okrętu, której się ludzie grzeszni, rozbitki w podróży do nieba, uchwycić muszą, jeśli pragną do Królestwa Chrystusowego przypłynąć, jeśli na wieki w piekle nie chcą być zatopieni. Sam bowiem Chrystus powiedział: Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie.

Głosi jeszcze Jan święty w Ewangelii dzisiejszej wiarę w Jezusa Chrystusa, wcielonego Syna Bożego, obiecanego od wieków Zbawiciela świata. Ja chrzczę wodą, ciała, nie dusze omywam; nie do łaski przyjmuję, lecz do łaski ludzi gotuję; nie grzechy odpuszczam, ale więcej grzeszyć nie dopuszczam. Ale wśród was stanął Ten, którego wy nie znacie. Ten jest, który po mnie przyjdzie, po mnie się ukaże, który jednak przede mną stał się, któremu ja niegodzien jestem rozwiązać rzemienia

u trzewika Jego. Ten was będzie chrzczył Duchem Świętym i ogniem, bowiem łaska Ducha Świętego jak ogień, dusze oczyszcza, rdzę grzechową wypala i człowieka w obliczu Boga usprawiedliwia. Tymi słowy Jan św. odsyła wszystkich do Chrystusa, którego świadczy być Bogiem prawdziwym, wieczne Mu bowiem istnienie przyznaje, czas przeszły, teraźniejszy i przyszły. Przeszły – gdy mówi: *Który przede mną stał się*. Teraźniejszy – gdy woła: *Oto Baranek Boży*. Przyszły – gdy zapewnia: *Ten jest, który po mnie przyjdzie*. Wieczność zaś bez początku i końca – to przymiot Bóstwa. Bogiem Chrystusa wyznaje i w tym, że powiada Go być większym nade wszystko, że się niegodnym czuje, aby upadłszy u stóp Jego, miał rozwiązać rzemyk u trzewika Jego, to jest spełnić względem Jezusa najniższą posługę, jaką tylko niewolnicy względem panów spełniali. W tym Jan św. okazuje majestat Bóstwa Jezusowego. Bo gdyby tylko o samą naturę ludzką Chrystusa Pana chodziło, to wiemy, że Jan pierwaj się począł, pierwaj się narodził i z początku sławniejszym był u świata, niż Jezus.

Na koniec godne są uwagi naszej i poprzednie słowa przesłańca Pańskiego: *Wśród was stanął Ten, którego wy nie znacie*. Do nas chrześcijan katolików szczególnie stosuje się to, o czym tu mąż Boży wspomina. Pan Jezus jest między nami obecny nie tylko jako Bóg, bo tak jest wszędzie; jest z nami w świątyniach naszych jako prawdziwy i żywy Bóg-człowiek w Najświętszym Sakramencie; jest z Kościołem swoim, gdyż przyrzekł, że z nim będzie zawsze. *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. Jest wreszcie z każdym wierzącym sprawiedliwym, gdy nie tylko mu łaskę swą daje, lecz mieszka w sercu jego w sposób szczególny i nadto przychodzi do niego w Komunii św. Myśl o tej obecności Pana z nami i w nas powinna nam być pobudką, abyśmy w trzeźwości, w sprawiedliwości i we wszelkiej pobożności żyli przed oblicznością Jego; abyśmy mieli w uczciwości ciała nasze i naturę naszą, którą On tak wysoce uczcić raczył, że w swojej osobie człowieczeństwo złączył wiecznie z Bóstwem swoim. Nie wydawajmy przeto ciał naszych na służbę nieczystości i nieprawości, ale czynmy z nich przez świętą cnotę umartwienia miłą Bogu ofiarę. Bo chociaż same zasługi nasze bez zasług Chrystusowych nieba nam by nie otworzyły, to przecież wiara święta uczy, iż one, połączone z wiarą i z miłości ku Bogu wypływające, zasługują na żywot wieczny, do którego nikt wniknąć nie może, jedno kto chowa przykazania Boskie, a zaprzawszy siebie, niesie za Jezusem krzyż swój na każdy dzień i

naśladuje Zbawcę swojego. A gdy wszystko wypełnisz, chrześcijaninie, co ci Pan twój rozkazał, mów, iżes sługa niepożyteczny, nie ufaj sobie, lecz się upokarzaj jako Jan święty, który nie śmiał się ważyć, aby miał rozwiązać rzemyk u stóp Jezusowych. Pokorą bowiem twoją spodobasz się Bogu i zasłużysz na Królestwo Niebieskie.

*Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 16-21.*



## Święty Ambroży z Mediolanu, nauczyciel Kościoła

(340-397)

Św. Ambroży, jeden z najdzielniejszych synów Kościoła Chrystusowego i mężny obrońca wiary świętej, urodził się w Galii, prawdopodobnie w Trewirze r. 340. Ojciec jego, również Ambroży, piastował wysoki urząd namiestnika Galii, ale umarł już r. 354. Matka przeniosła się wtedy do Rzymu, by oddać się całkiem wychowaniu dzieci. Ambroży otrzymał tu nader staranne wykształcenie razem ze starszym bratem Satyrem; o dziesięć lat starsza siostra Marcelina poświęciła się służbie Bożej. Już jako uczeń błyszczał Ambroży zdolnościami, zwłaszcza wymową; nie zaniedbywał wszakże ukształcenia serca i woli. Anicjusz Probus starosta używał go przez pewien czas jako rzecznika w rzymskich sądach, a widząc niezwykłą jego bystrość i energię, powierzył mu z polecenia cesarza Walentyniana I około roku 370 zarząd Włoch północnych ze stolicą Mediolanem. Przy pożegnaniu powiedział Ambrożemu: Jedź, a sprawuj swe obowiązki nie jako sędzia, ale jako biskup. Zaczyn starosta chciał tymi słowami włożyć mu na serce, by wobec poddanych nie kierował się surowością prawa, lecz dobrocią i wyrozumiałością chrześcijańską. Przybywszy do Mediolanu dzierżył Ambroży dostojny swój urząd z taką łagodnością, nie pozbawioną atoli męskiej energii, że wszystek lud szczerze go pokochał.

Kiedy po dwóch latach rządów Ambrożego umarł biskup ariański Auksencjusz, pragnęli katolicy mediolańscy obrać katolika jako następcę, arianie zaś swego zwolennika. Powstały skutkiem tego przykre właśnie między ludem i duchowieństwem i zanosilo się już na krwawe rozruchy. Jako urzędnik cesarski chciał Ambroży zapobiec dalszym zatargom i niesnaskom, pobiegł tedy do kościoła na zebranie i począł poważnymi słowami łagodzić rozcietrzewione umysły. Ledwie mowę swą zakończył, gdy rozległ się ni stąd ni z owąd głos dziecięcy: Ambroży biskupem! Zdumienie ogarnęło zgromadzonych, znikła nagle wszelka niezgoda i jednogłośnie zawołali wszyscy, arianie i katolicy: Ambroży ma być biskupem naszym! Ta nagła jednomyślność była widocznie dziełem Bożym, tym bardziej, że Ambroży był człowiekiem świeckim, dotąd nawet nie ochrzczonym; podówczas bowiem zwlekali niektórzy z chrztem aż do wieku późniejszego. Ambroży zaklinał się, że tak dostojnego urzędu nie przyjmie, ale lud i duchowieństwo wołali tym głośniej: Ambroży jest naszym biskupem. Chwyta się więc Ambroży różnych wybiegów i sposobów, by zrazić sobie wyborców. Zasiadł tego dnia w sądzie i ukarał nader surowo dwóch obwinionych. Lud znał wszakże jego łagodność, wołał więc: Niech grzech twój spadnie na nas. Sprowadził Ambroży do pałacu swego nierządnicę, aby go lud uważał za rozpustnika. Zbyt dobrze atoli znali wszyscy cnotliwe życie jego, by go posądzać o nieczystość, trwali zatem przy swoim żądaniu. Nie widząc innej rady, postanowił uciec. O zmroku opuścił bramy miasta i biegł ku Padwie. Biegł całą noc, a ze świtem stanął nie w Padwie, lecz przed bramą – Mediolanu. Bóg Wszechmocny, który Ambrożego upatrzył sobie na filar Kościoła Swego, tak pokierował jego krokami, że przeszkodził ucieczce. Lud wprowadził go teraz z tryumfem do pałacu i strzegł pilnie, by im nie uszedł; tymczasem zaś wysłano do cesarza Walentyniana poselstwo z prośbą o zatwierdzenie wyboru. Cesarz uradowany, że lud urzędników jego takim darzy zaufaniem, bo powierza im losy duszy, wybór potwierdził. Ambroży nie sprzeciwiał się już dłużej wyraźnej woli Bożej; przyjął chrzest św., potem kolejno święcenia, a dnia 7 grudnia 374. r. wyniesiony został ku wielkiej radości ludu sakrą biskupią na stolicę Mediolanu.

Skoro objął rządy biskupie, rozdzielił św. Ambroży złoto i srebro pomiędzy ubogich, majątki ziemskie zapisał Kościołowi, zastrzegając jedynie dla siostry skromne dożywocie; dozór nad sprawami domowymi zlecił bratu swemu Satyrowi, a sam zajął się całą duszą sprawami Kościoła. Naprawę obyczajów zaczął jak każdy

prawdziwy Święty od siebie. Każdego rana trawił dużo czasu na modlitwie i wzywał do tego także innych: Czyż nie wiesz, mówił, że pierwociny twego serca i ust twoich należą się Bogu? Powinieneś je codziennie Panu Bogu ofiarować. Pościł tak surowo, że z wyjątkiem soboty i niedzieli i wielkich uroczystości nie przyjmował nigdy lepszego pożywienia. Kiedy przedstawiano mu, iż skraca sobie takim postem życie, odpowiadał: Wielu znalazło już śmierć przez żarłocstwo, ale przez post nikt jeszcze nie zginął. Nienawidził chciwości, zwłaszcza u wysokich dostojników Kościoła; obracał przeto wszystkie swe dochody już dla samego przykładu na wsparcia dla ubogich. Niestrudzony był w zajęciach swych, pracował za kilku. Zaraz na początku urzędowania postanowił sobie przestrzegać sumiennie trzech rzeczy, a mianowicie: Odprawić codziennie Mszę św., w niedzielę wygłosić kazanie dla ludu, a nie zaniechać niczego, co by wpłynęło na poprawę obyczajów i wzmocnienie wiary św. W kazaniach swoich, pełnych ognistej wymowy i świętego namaszczenia, słał z szczególnym zamiłowaniem cnotę panieństwa; stąd wiele dziewczic ślubowało dozgonną czystość; matki zaś, przejęte duchem świata zabraniały córkom swoim słuchania nauk biskupich, by nie straciły ochoty do małżeństwa. Mąż święty porywał wymową swoją nie tylko pobożnych, ale kruszył także zatwardziały grzeszników, przekonywał innowierców, zaciekawiał nawet niewiernych pogan. On to naprowadził późniejszego wielkiego doktora Kościoła, św. Augustyna, z drogi występku i herezji na drogę cnoty i wiary prawdziwej. Głębką znajomość tajemnic Bożych czerpał św. Ambroży z rozważań i natchnienia Boskiego. Przedstawiają go przeto na obrazach z gołębicą nad głową, która mu niejako szepce do ucha, co ma mówić i pisać.

Najwybitniejszą cnotą św. Ambrożego była odwaga w obronie czci Bożej. Cesarzowa Justyna, nienawidziła św. biskupa jako zapalona zwolenniczka heretyckiej sekty arianów i nie szczędziła pieniędzy, kłamstwa i podstępów, by go obalić. Wymogła wreszcie na cesarzu, że kazał roku 385 Ambrożemu odstąpić wielki kościół mediolański arianom. Św. Ambroży jednakże odpowiedział: Co sam posiadam, to wydam na rozkaz cesarski, gotów jestem i zdrowie narazić, ale co Bożego, tego dać nie mogę i cesarz tego nie otrzyma. Rozkazał nieletni władca Walentynian zabrać kościół przemocą; na wieść o zamierzonym gwałcie skupił się wierny lud około swego biskupa i przez trzy dni bronił kościoła przeciwko żołnierzom cesarskim, aż wreszcie Walentynian, obawiając się powstania, zaniechał



swego zamiaru. Jeszcze więcej odwagi i stanowczości okazał mąż św. wobec cesarza Teodozjusza Wielkiego. W roku 390 zamordował w Tesalonice lud zbuntowany starostę cesarskiego. Teodozjusz zapłonął takim gniewem, że kazał wyciąć wszystkich mieszkańców bez względu na winę. Ambroży św. napisał wtedy list poważny, w którym przedstawia srogość takiego postępuku i wzywa cesarza do publicznej pokuty. Gdy Teodozjusz mimo to z całym swym dworem wejść chciał do kościoła, wyszedł mu św. Ambroży w szatach biskupich naprzeciw, zastąpił mu w bramie kościelnej i rzekł z uroczystą powagą: Zdaje się, że zapomniałeś już o swej zbrodni okrutnej; zaślepia ciebie wysokie twoje stanowisko, ale pomnij, że pod świetną purpurą cesarską kryje się nędzne ciało grzesznika. Czyż miałbyś się odważyć przyjąć Ciało Pańskie ustami, które wydały straszny wyrok śmierci na niewinnych? Cesarz przedkładał, że i Dawid król zgrzeszył a jednak znalazł łaskę u Boga, ale biskup św. odpowiedział: Naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladujże go teraz w pokucie. Teodozjusz zamilkł, wrócił do swego pałacu i rozpoczął zaraz przed bramą kościoła surową pokutę wedle ówczesnych praw kościelnych. Dopiero po ośmiu miesiącach udzielił mu św. Ambroży rozgrzeszenia, dozwolił wstępu do kościoła i przypuścił do przyjęcia Sakramentów św. Tenże Teodozjusz zajął podczas nabożeństwa w Mediolanie miejsce w chórze wśród duchowieństwa, jak to zwykł był czynić w Konstantynopolu. Ambroży wskazał mu jednak miejsce pośród ludu tymi słowami: Purpura czyni cesarzów, ale nie kapłanów. Cesarz przyjął pokornie upomnienia św. biskupa i odtąd siadał także w Konstantynopolu między ludem; o św. Ambrozym zaś powiedział: Nie rychło poznałem różnicę między biskupem a cesarzem, późno spotkałem mistrza prawdy; jednego tylko znam, który zasługuje na miano biskupa, to Ambroży. Czczył Ambrożego cesarz aż do śmierci jako męża świętobliwego; z jego rąk przyjął ostatnie Sakramenta i skonał oparty na jego ramieniu.

Strudzony tylu pracami, Ambroży przeczuwał bliski swój koniec. Na wieść o chorobie biskupa zawołał słynny hetman wojsk cesarskich Stylichon: "Jeśli ten mąż wielki umrze, zginie ziemia włoska. Lud błagał Najwyższego o zdrowie i życie dla św. biskupa, a kilku przedniejszych obywateli poszło do pałacu biskupa z prośbą, by sam sobie starał się wybłagać u Pana Boga przedłużenie życia. Ambroży wszakże taką dał odpowiedź: Żyłem tak między wami, że nie wstydzę się dłużej z wami pozostać, śmierci wszelako także się nie lękam, bo dobrego mamy Pana.

Ostatnie dni spędził na ciągłej modlitwie; św. Bazjan, biskup z Lodi, widział, jak Pan Jezus pocieszał chorego, a św. Honorat, biskup z Vercelli, który czuwał przy św. Ambrożym, usłyszał, gdy się trochę zdrzemnął, nagle głos: "Wstań, spiesz się, bo teraz skona". Szybko dał Świętemu jeszcze raz ostatni Ciało Pańskie; św. Ambroży skończył zaraz potem życie ziemskie. Było to w sam dzień Wielkiejnocy, dnia 4 kwietnia 397 r. Relikwie św. biskupa, słynne wielu cudami, spoczywają w katedrze mediolańskiej. Pobożne zaś pienia tego wielkiego nauczyciela Kościoła odmawiają do dziś dnia kapłani w pacierzach swoich; do niego bowiem i do św. Augustyna odnoszą słynny hymn: *Ciebie, Boże, chwalimy*. Św. Ambroży liczne pozostawił dzieła najrozmaitszej treści.

### Nauka

Św. Ambroży przestrzegał podobnie jak tylu innych Świętych z szczególnym zamiłowaniem mierności w jedzeniu i piciu, mówiąc, że obżarstwo przyprawiło o śmierć bardzo wielu, post zaś nikogo o śmierć nie przyprawił. Zapisz to sobie w sercu, bo pod tym względem różne panują przesady. Wielu mniema, że post kościelny szkodzi zdrowiu i skraca życie. Tymczasem uczy doświadczenie i wiedza lekarska coś zupełnie przeciwnego. Doświadczenie uczy, że wielu Świętych, którzy wiedli żywot bardzo skromny i umartwiony, doczekało się wieku późnego, nauka zaś lekarska stwierdza, iż ciało ludzkie tyle tylko znosi jadła i napoju, ile potrzeba dla zaspokojenia głodu i pragnienia. Wszystko, co nadto, jest nie tylko niepotrzebne, ale owszem szkodliwe. Sam Bóg powiada w Piśmie św., że kto mierny jest, przyczyni sobie żywota, a Jezus Chrystus daje nam tak z Siebie jak i w postępowaniu z zgłodniałymi rzeszami najlepszy przykład mierności. Mógł im na puszczy wyborniejsze stworzyć potrawy; ucząc ich mierności, karmił ich tylko chlebem i rybami; toż i sam Chrystus Pan skromnego musiał używać i zwyczajnego pokarmu, bo do Apostołów rzekł: Co przed wami położą, pożywajcie. Więc porzuć obżarstwo i opilstwo, bo tym podsycasz tylko chuci cielesne, osłabiasz rozum i potępienie sobie gotujesz; umiłuj mierność, która jest najpewniejszą tarczą przeciwko wszelkim pokusom i sidłom złego ducha.

*Żywoty Świętych Pańskich*. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



# **ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSSTUSA SYNA BOŻEGO**

JOHANN PETER SILBERT

## **Narodzenie Jezusa w Betlejem**

1. Najświętsza Panna, która jakośmy się w Jej cudownej, prorockiej pieśni przekonać mogli, swe serce od pierwszej młodości, czytaniem i rozmyślaniem Pism świętych zasilala – zarówno z swoim bogobojnym oblubieńcem wiedziała, że mesjasz w Betlejem judzkim ma się narodzić. – Ba, jużci wiadome im było owe miejsce w Piśmie: "I ty Betlejem Efrata itd." (Mich. 5, 2). Z tym wszystkim jednak nie było koniecznie przyczyny i powodu udania się w tak daleką podróż do Betlejem, a nawet Najświętsza Panna już w dziewiątym miesiącu ciąży nie myślała opuścić kiedy bądź Nazaretu. Ale jakże więc narodzi się ten Syn Najwyższego, którego Ona pod swym najczystszym sercem nosi, w Betlejem judzkim? Jakże się to jawnie okaże światu, że tenże według zewnętrznego pozoru ubogi syn prostego rzemieślnika, z królewskiego domu Dawida pochodził i w Betlejem się narodził? Tego Ona wcale nie wie, tego także i sprawiedliwy Józef nie wie, ale oboje wiedzą, że rozporządzenia Boskie nieomylnie się spełnią, i to ich uspokaja, choć nie przenikają tego, jak się to stanie.

2. Ale oto! wychodzi niespodzianie od władzy całego państwa rzymskiego dekret, który nakazuje popisać lud, dla ułożenia podatku. Wskutek tego dekretu odbierają naczelnicy familij nakaz, aby się udali do miast swoich pierwszych ojców,

i żeby się tam dali spisać. Wtedy berło od Judy było odjęte, albowiem August postępuje sobie z Judeą, jakby z prowincją rzymską, nie zważając bynajmniej na Heroda, króla już tylko z imienia; albowiem on tam pod opieką Rzymian, pewny rodzaj rządu prowadził. – Któż tu pytam się nie będzie się dziwił nieskończenie mądrej opatrności Boskiej, która dumę i próżność tegoż władcy świata kieruje do spełnienia swych wiecznych zamiarów, i na jawny a uroczysty dowód dla wszystkich, że Jezus, syn Dawidów, w Betlejem się narodził, gdy oto Jego imię urzędownie do publicznych rejestrów wciągnięto?

3. Podróż była daleką, była uciążliwą; podróżni sami ubodzy, a Panna bliska czasu swego rozwiązania; zapewne były to ważne przyczyny do wymówienia się. Oni atoli w tym nakazie rozporządzenie Boskiej opatrności jasno poznając, ochotnie się poddali rozkazowi. Może oni się tak daleką a mozolną podróżą umordowani, pocieszali nadzieją, że w mieście Dawidowym znajdą wygodne odpocznienie; bo oboje zapewne mieli tam swoich krewnych.

4. Lecz Pan, który swych wybranych na tym świecie zwykł ciernistą prowadzić drogą, dopuścił, że za ich przybyciem nowy frasunek, strapienie i niewygoda ich spotkały. Miejsce to przepełnione było przychodniami, którzy w tej samej myśli tam przybyli. Nie było wolnego kącika. Daremnie obeszli wszystkie ulice, kołatali do wszystkich drzwi, szukali i błagali; ubogich wszędzie się pozbyli; najświętsze na ziemi osoby nigdzie nie znajdują miejsca ani przytułku!

5. Tymczasem wypełniły się dni, aby porodziła (Łk. 2, 6). – Zatem nie pozostaje tym ukochanym i strudzonym pielgrzymom żadne inne schronienie, jak tylko pusta jaskinia w skale, jakich wiele znajduje się w górach około Betlejem, a których pasterze za stajnie dla swojej trzody używać zwykli. Ta była więc pałacem, w którym Król królów na świat się narodził! – O głęboka mądrości Boża! W tym opuszczeniu, w tym poniżeniu i w tym ubóstwie miał się Ten narodzić, który tu przyszedł, aby swoim ubóstwem świat ubogacił, swoją pokorą pychę naszą pokonał, swoim opuszczeniem nasze serca z przywiązania do rozkoszy ciała uleczył, i który nago na krzyżu za nas miał umrzeć.

6. O święta nocy, jak dziwnie spełniają się w tobie owe Pisma wyrazy: "Gdy bowiem wszystko było w spokojnym milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne Słowo Twoje z nieba z stolicy królewskiej, srogi walecznik, w pośrodek straconej ziemi przyskoczyło" (Mądr. 18, 14. 15). Ta to jest bowiem noc, o której stoi napisano: "Noc jako dzień będzie oświecona" (Ps. 138, 12); bo w niej odwieczne rodzi się światło. W tej błogosławionej nocy Królowa panińska, bez boleści, bez uszkodzenia swego panieństwa i w szczęśliwej radości "Pierworodnego

wszelkiego stworzenia" (Kol. 1, 15) na świat wydaje. I położyła Go w żłobie bydlęcym! W błogosławionym i żałościwym uniesieniu zatopiona, Ona pierwszą jest czcicielką osłoniętego Słowa, służy Mu jako matka, jako mamka, jako służebnica i przytula Go słodką matki radością do swego panińskiego serca. – Zawsze też pobożna świątobliwość poznała w tym wypełnienie onego drugiego prorockiego miejsca: "Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego: a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał" (Iz. 1, 3). Bo zaiste! nie poznał Izrael swego Odkupiciela, którego już przed Jego świętym narodzeniem odepchnął; gdy tymczasem nieme zwierzęta pokłon Mu oddają. O zaiste! Narodzony Zbawco. "Tyś jest Bóg skryty, Bóg Izraelów, Zbawiciel, a oprócz Ciebie nie masz Boga!" (Iz. 45, 15. 14).

*Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Bożego. Przez J. P. Silberta. Przekład Ks. M. K., Lwów 1844, ss. 26-28.*



INSTAURARE OMNIA IN CHRISTO

## **Katolik uczynkiem i prawdą**

O. GABRIEL PALÁU SI

### **Jak sił nabierać, gdy czuję że słabnę**

1. Cemu się niepokoi serce twoje i czemu ci się zdaje, że wszystko stracone?
2. Czy już chciałbyś spocząć po pracy, albo żałujesz, żeś się nie w innych czasach narodził?
3. Tak zawsze mówili ludzie małoduszni i niemądrzy.
4. Przypatrz się pracy Mego Kościoła przez ciąg wieków; co chwilami uważano za przegraną, to torowało drogę nowym zwycięstwom.
5. To są prawdziwe wygrane, które uzna zwycięstwem sąd wieków potomnych.

6. Zwycięstwa prawdziwie chwalebne to te, które odniesiono słabą bronią.

7. Wtedy rzecz można że praca rzeczywisty owoc przyniosła, gdy udało się zapobiec wielkiemu złemu.

8. Co pozostało po ludziach wyniosłych i dumnych? Ich pamięć żyje tylko na to, by dać świadectwo istnieniu i trwałości Kościoła.

9. Moja Opatrzność jest mocna i nie zachwieje jej żadna potęga.

10. Jeśli dopuszczam klęski po klęskach, jeśli pozwalam srożyć się burzy, dąć wiatrom i pnieć się falom – wszystko to na to, by dla wzmocnienia wiary pokornych, samą mocą Mych słów nadszedł dla Kościoła dzień tryumfu.

11. Wiele się nauczysz u wieków minionych, a historia więcej ci powie niż wiele ksiąg.

12. Jeśli zło dzisiejsze zdaje ci się być większym niż dawne, uważaj dobrze, czy przeciwnicy nie przedstawiają ci go zbyt strasznym.

13. A jeśli zło dzisiejsze istotnie jest większe od dawnego, tym chwalebniejszym i pełniejszym owocem będzie zwycięstwo.

14. Jeśli się zatapiasz w rozważaniu zła, nie zapominaj, że są i wielkie dobra.

15. Porażki częściowe to cienie, co uwydatniają ogólne zwycięstwa.

16. Gdyby wszystko szło dobrze i żadnych nie było wrogów, mało byłoby cnoty, a wiele występku na świecie.

17. Epoki wielkich walk, są epokami wielkich świętych.

18. Wszelkie zło chcąc nie chcąc służy do wywyższenia Kościoła Mego.

19. Jeśli potrafisz zapomnieć o sobie a wznieść się duchem na wyżyny wiary i wiedzy, będziesz oglądał zdumiewające cuda.

20. Wtedy zamiast rozpaczać, wielbić Mnie będziesz i uwierzysz, a duch twój jak gołębicą bujać będzie nad potopem złego.

O. Gabriel Paláu SI, *Katolik uczynkiem i prawdą*. Z hiszpańskiego oryginału przełożyli Jan Popiel i ks. J. Rostworowski SI, wydanie drugie, Kraków 1910, ss. 62-64.



# UTARCZKA DUCHOWA

## CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

### **O owocach czyli korzyściach, jakie odnosi dusza z rozmyślania krzyża, i naśladownictwa cnót bolejącego Jezusa**

Obfite owoce, albo raczej nader wielkie pożytki odnieść możesz synu, z rozmyślań o Ukrzyżowanym. Naprzód, obrzydzisz sobie nie tylko wszystkie przeszłe grzechy, ale nadto pobudzisz się do mocnego postanowienia, zwalczyć wszystkie przewrotne w sobie skłonności, które przygwoździły Pana i Zbawcę twego do krzyża, a których jeszcze dostatecznie w sobie nie potłumiłeś. Po wtóre: Otrzymasz od Jezusa ukrzyżowanego przebaczenie win swoich i zbawienną nienawiść samego siebie, iżbyś więcej nie obrażał Pana, ale raczej kochał Go i służył Mu z całego serca z wdzięcznością, jako Temu, który z miłości ku tobie tyle mąk ponosił. Po trzecie: Zachęcisz się do pilnej nieodwłocznej pracy, nad wykorzeniem z serca wszelkich zdrożności, choćby te najmniejszymi się wydawały. Po czwarte: Nabierzesz chęci do usilnego naśladowania Mistrza swego, który umarł nie tylko dla zgładzenia win twoich, ale jeszcze dla dania ci przykładu życia świętego i doskonałego.

Abyś mógł zebrać te wszystkie owoce, następujący może ci do tego posłużyć sposób rozmyślania. Przypuszczamy, iż z pomiędzy cnót Zbawiciela, masz zamiar szczególnie naśladować Jego cierpliwość, we wszystkich przydarzyć ci się mogących przykrościach; zbadaj wtenczas z pilną uwagą następujące punkty: 1) Co czyni dusza Pana Jezusa na krzyżu dla Boga. 2) Co Bóg czyni dla duszy Jezusa. 3) Co czyni dusza Jezusa dla siebie i swego ciała. 4) Co czyni Jezus dla nas. 5) Co wreszcie my czynimy dla Jezusa.

1) Uważ przede wszystkim synu, że dusza Jezusa zatopiona w Bóstwie, z podziwem rozważa tę nieskończoną, niepojętą Istotę Boga, przed którą wszystkie nawet najzaczniejsze stworzenia są niczym; z zdumieniem rozważa ją w tym stanie, gdzie nic nie tracąc, nie naruszając wielkości i swej chwały istotnej, uniża się aż do cierpień i wszelkiego rodzaju naigrawań, pogardy ze strony niewiernego i niewdzięcznego ludu, i składa następnie hołdy, temu nieogarnionemu Bóstwu Majestatowi, składa nieskończone dzięki i poświęca się całkowicie na wszelką dlań posługę.

2) Uważ z drugiej strony, co czyni Bóg dla duszy Jezusa. Patrz, jak Bóg Przedwieczny chce, aby Syn Jego jedyny, ukochany, cierpiał z miłości ku nam, aby Go policzkowano, aby plwano na świętą twarz Jego, miotano nań tysiące bluźnierstw i potwarzy, aby biczami szarpano, rozrywano Jego ciało, cierniem koronowano, przygwożdżono do krzyża. Patrz, z jakim zadowoleniem spogląda Bóg na Jezusa, okrytego hańbą i uciśnionego boleściami w sprawie tak świętej, chwalebnej.

3) Wystaw sobie następnie duszę Jezusa i rozważaj, że ponieważ Ona poznaje, iż Bóg podoba sobie w Jej cierpieniach, miłość którą Ona ma ku Bogu, już to z powodu Jej nieopisanych doskonałości, już z powodu odebranych darów, sprawia, że się z wszelkim przygotowaniem i weselem poddaje zupełnie świętej Jego woli. Anioł nawet nie jest zdolny opisać, jak dusza Jezusa łaknie z upragnieniem krzyża. Zajmuje się wynajdywaniem coraz nowych sposobów cierpień, a nie znajdując takiego jakiego pragnie i szuka, oddaje się wreszcie całkowicie wraz z swym bezwinnym ciałem na łup, i srogość ludzi najokrutniejszych i samychże nawet szatanów.

4) Po tych uwagach, skieruj swe oczy ku słodkiemu Jezusowi, który w wysile największych boleści, zwraca się ku tobie, i w sposób najtkliwszy przemawiać do ciebie się zdaje: *Przypatrz się ogromowi mych męczarni i z jakim je znoszę zadowoleniem, w tym jedynie celu, abyś się nauczył cierpliwości. Zaklinam cię synu, na wszystkie me poniesione utrapienia, przyjmij i nieś mężnie ten krzyż, który ci teraz przedstawiam, i wszystkie inne, jakie kiedykolwiek mnie się podoba zesać na ciebie. Ustąp swej sławy dla potwarzy, a ciało swe wydaj na wściekłość prześladowców, jakich ja wybiorę dla twego doświadczenia; nie wchodź wcale w rozbiór, że to będą ludzie nikczemni i bez żadnych uczuć sprawiedliwości. O gdybyś wiedział, ile mnie zadowoli twoja cierpliwość! Ale czy możesz*



*tego nie wiedzieć, patrząc na moje rany, które w tym jedynie zadać sobie dozwoliłem zamiarze, abys ty za cenę krwi mojej, nabył cnót, którymi pragnę przyozdobić duszę twoją, która mi jest milsza nad me własne życie. Jeśli ja z miłości ku tobie, wydałem się na największe męczarnie i obelgi, jakżebyś ty dla ulżenia niewymownych boleści moich, miał usuwać się i nie chciał znieść tych lekkich utrapień i przeciwności? Jak to, nie będzieszże usiłował zagoić te rany, które mi zadaje niecierpliwość twoja, które mi są bardziej nieznośne, nad wszystkie inne rany ciała mego?*

5) Zastanów się dobrze, kto jest ten, co w podobny do ciebie odzywa się sposób? To jest słodki Jezus, Król chwały, prawdziwy Bóg i człowiek prawdziwy. Ogrom Jego męczarni i upokorzeń, przewyższa surowość na najwystępniejszych zbrodniarzy wymierzona. Podziwiał jednak synu, że Jezus wpośród tego morza boleści cierpień, nie tylko nie upada na duchu, jest niewzruszonym, ale nawet jest pełnym wesela, jakby dzień Jego męki był dniem tryumfu! Pomyśl, że jak kilka kropli wody rzucone w wielkie ognia płomienie, nie gaszą go ale rozżarzają, tak wielkie cierpień boleści słodkiego Jezusa, nieogarnionej miłości lekkimi się wydają, powiększają Jego radość, rozżarzają pragnienie cierpień najsroższych.

Wspomnij wreszcie synu, że wszystko co Pan czyni, co cierpi, nie z potrzeby, z musu lub innego interesu działa, ale jedynie z najczystszej ku tobie miłości, abys od Niego nauczył się cierpliwości. Staraj się przeto synu, pojąć, czego Pan po tobie domaga się, staraj się pojąć tę radość jaką przyniesiesz Panu, kiedy w cierpliwości ćwiczyć się będziesz. Obudź następnie w sobie płomienne pragnienie, nie tylko z cierpliwością, ale nawet z weselem i radością, dźwigać ten krzyż, pod którym dotąd jęczałeś i wszystkie inne chociażby te daleko cięższe były, abys tym sposobem dokładniej mógł naśladować bolejącego Jezusa i stawał się coraz milszym w oczach Jego.

Wyobraź w myśli swojej wszystkie katusze, zniewagi, męki Jezusowe i zdumiony nad mężnym ich znoszeniem, zarumień się na widok twej nikczemnej słabości, pomyśl, że twe utrapienia ani porównać z tamtymi się nie dadzą, bądź pewnym, że twa cierpliwość nie jest nawet cieniem cierpliwości Jego. Niczego się wreszcie więcej nie lękaj, jak niechęci cierpieć dla naszego Zbawcy; i pierwszą myśl, jeśli ci kiedy przyjdzie w tym względzie, odrzucaj ją, jako podszept szatański.

Jezus na krzyżu, niech ci będzie synu, otwartą księgą duchowną, w której nieustannie czytać, uczyć się cnót najwznioślejszych winienes. To jest księga, którą słusznie księgą żywota nazwać można, która jednocześnie swymi wyrazami oświeca rozum, a przykładami rozpłomienia wolę. Świat zarzucony jest niezliczonym mnóstwem ksiąg, gdybyśmy jednak wszystkie odczytać mogli, jeszcze byśmy nie nauczyli się tyle nienawidzieć grzechu i miłować cnoty, jak rozmyślając nad Bogiem ukrzyżowanym. Wiedz zatem synu, że ci co przepędzają godziny całe na rozmyślaniu Męki Pańskiej, na rozważaniu Jego cierpliwości, a w utrapieniach, jakie na nich spadają, tak są niecierpliwymi, jak gdyby nigdy nie widzieli krzyża: są podobni do owych lękliwych żołnierzy, którzy pod namiotami obozując, już sobie obiecują wygraną, zwycięstwo, lecz kiedy przyjdzie wystąpić naprzeciw nieprzyjacielowi: nie widząc go jeszcze, drżą z bojaźni i haniebnie tył mu podają. Jakże politowania godne są te dusze, co rozpamiętywają, podziwiają, rozpływają się nad cnotami Zbawcy naszego, a wnet zapominają o wszystkim i gdy się przedstawia sposobność jaka, żadnego z rozważanych cnót nie czynią dla siebie pożytku.

*Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 156-161.*

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

